Laudacja

Szanowni Państwo,

Znali go wszyscy i on znał wszystkich. Zawsze uśmiechnięty, z przewieszoną przez ramię fotoreporterską torbą lub aparatem na szyi, przez cztery dekady przemierzał drogi naszego regionu, utrwalając otaczającą nas rzeczywistość. Zenon Keller, bo o nim mowa, miał wiele zainteresowań, przymierzał się do wielu życiowych ról, ale to fotografia stała się wykonywanym z pasją zawodem i powołaniem. Dziś, z okazji nagrodzenia go Honorową Złotą Lampką Górniczą, mam przyjemność przedstawienia jego sylwetki i dokonań.

Zenon Keller urodził się w 1942 roku we Włodzimierzu Wołyńskim na terenie dzisiejszej Ukrainy. Po wojnie jego rodzina znalazła się w Gliwicach, jak wiele innych rodzin repatriowanych z Kresów. W szkole podstawowej uprawiał gimnastykę przyrządową i jeszcze nim ekranowy przebój "Klasztor Shaolin" podbijał kina, wraz z kolegami "chodzili" po pionowych ścianach. Kontuzja przeszkodziła mu w dobrze zapowiadającej się karierze sportowej, nie preszkodziła w zaprzyjaźnieniu się z aparatem fotograficznym.
Po maturze naturalnym wyborem była pobliska Politechnika Śląska. Rozpoczął studia na wydziale górniczym, górnikiem jednak nie został, bo pochłonęła go fotografia. Ojciec, któremu bardzo zależało, by ukończył studia, po latach przyznał, że syn,

podążając za pasją, podjął dobrą decyzję. Zgodnie z francuską maksymą *cherchez la femme*, początków zainteresowań pana Zenona fotografią należy upatrywać w ...kobiecie. W głębokich latach młodzieńczych, po zrobieniu zdjęć swojej ówczesnej dziewczynie, po odebraniu ich w zakładzie fotograficznym, nie był zadowolony z efektów. Kupił więc chemikalia i zaczął robić to sam. – Wyłaniające się z cienia kontury na fotograficznym papierze w kuwecie to chwila magiczna – mówił później, preferując do końca, jak wielu innych fotografów, zdjęcia czarno-białe. Od tego czasu aparat stał się jego nieodłącznym atrybutem, a miał ich wiele – od Zorki poczynając, poprzez Canona do ulubionego Nikona, który go nigdy nie zawiódł. Zapisał się do Gliwickiego Towarzystwa Fotograficznego, a pierwsze wystawy miał w studenckim klubie "Gwarek". Wtedy też nawiązał kontakty ze Studenckim Teatrem "Gliwice", gdzie fotografował wiele spektakli. Tak więc czas na uczelni nie został do końca stracony. Doświadczenia w fotografii prasowej zdobywał w "Nowinach Gliwickich", "Trybunie Śląskiej", "Dzienniku Zachodnim" i "Poglądach", współpracował też z katowicką telewizją. W 1974 roku rozpoczął pracę w "Nowinach Rybnickich", a w 1978 na stałe zamieszkał w naszym mieście wraz z rodziną – żoną Mirosławą i dopiero co narodzonym synem Adamem. Nieco później na świat przyszła córka Ewa. W rybnickim tygodniku przez 30 lat realizował się jako fotoreporter, będąc zawsze w odpowiednim czasie, w

odpowiednim miejscu. Dokumentował aktualne wydarzenia, również w formie fotoreportaży, fotografował architekturę, zabytki, przyrodę, wydarzenia kulturalne i sportowe, śląskie i górnicze tradycje, a także ludzi zarówno od święta, jak i w czasie pracy w przemyśle, bo bez "produkcyjniaka" nie było w tych latach gazety. Z lat 70. pochodzą unikatowe zdjęcia legend polskiego futbolu - Orłów Górskiego – na zgrupowaniach kadry piłkarskiej w Kamieniu, gdzie był częstym gościem. Jego autorstwa jest fotografia na okładce pierwszej płyty SBB Józka Skrzeka. O artystycznej wrażliwości świadczą m.in. zdjęcie znad otulonego poranną mgłą Zalewu Rybnickiego i siedzącego nad nim samotnego wędkarza, przyrodnicze perełki z podrybnickich lasów, architektoniczne detale czy wieczorne miejskie pejzaże. Jak sam wyliczył, w poszukiwaniu materiałów przejechał ok. 1 mln kilometrów, miał w swoim życiu 12 samochodów wykorzystywanych głównie do pracy, od "maluchów" do hyundaia, ale najczęściej jeździł "renówkami". A samochody to osobny rozdział w życiu naszego Laureata. Przez siedem lat brał udział w rajdach samochodowych, głównie jako zaliczany do polskiej czołówki pilot, m.in. w Mistrzostwach Polski. Doświadczenia rajdowca wykorzystywał w pracy, by wszędzie zdążyć na czas. Jak mówią pracujące z nim w "Nowinach" osoby, jeździł szybko, ale pewnie i bezpiecznie. Nie obeszło się bez kilku interwencji drogówki, ale najczęściej słyszał "...szerokiej drogi redaktorze". Dawni koledzy sypią anegdotami: jak to Zenek

robiąc materiał w jednej z firm wspólnie z dziennikarką został przy powitaniu, podobnie jak koleżanka, z rozpędu pocałowny w rękę przez rozmówcę i ze stoickim spokojem powiedział: "...nie trzeba panie dyrektorze, nie trzeba". Albo kiedy w czasie spotkania władz jednego z miast z radziecką delegacją, fotografował w szatni koleżankę, która założyła ogromną oficerską czapkę i ledwo uniknęli skandalu. Był również znany z tego, że potrafił "pokierować ruchem" nawet najbardziej szacownych fotografowanych osób, by tylko mieć dobrą "klatę".

Fotografował z samolotu i balonu, pod ziemią i nad wodą, a wiele z tych zdjęć tworzyło później autorskie wydawnictwa albumowe. Rybnik na jego zdjęciach jest miastem pełnym życia, kolorów i urokliwych zakątków, jego miastem. Efektem szacunku Zenka Kellera dla tradycji był album "Dawniej i dziś", gdzie skonfrontowano stare pocztówki z widokami Rybnika ze współczesnymi odpowiednikami tych miejsc w jego obiektywie. Tysiące klatek tworzących historię Rybnika przekazał do rybnickiego muzeum, kolekcję jego zdjęć ma też muzeum w Wodzisławiu. Setki negatywów i zdjęć pozostało w jego domu i wciąż się zdarza, że z okazji przeróżnych jubileuszy i rocznic publiczne instytucje pytają o dokumentację fotograficzną mogącą je uświetnić. I wciąż coś znajdują.

Dzięki zaufaniu, jakie mieli do niego ludzie, przynosił do redakcji ich historie, które bywały inspiracją do artykułów czy dziennikarskich interwencji. – Moje zdjęcia nie kłamią – mówił

Zenek Keller, fotografując siermiężny PRL, potem wydarzenia przełomu społeczno-politycznego oraz dynamiczny czas po roku '90. Mimo konieczności współpracy redakcji z władzami, do rzeczywistości miał zdrowy dystans. Jak mówią świadkowie, w czasie strajków w 1989 był jedynym dziennikarzem, jakiego wpuszczano za bramę jastrzębskich kopalń. Budził zaufanie, bo okazywał ludziom sympatię, życzliwość i zrozumienie. W trudnych latach '80 wspomagał najbliższych i znajomych w codziennych sprawach, a zgodnie z porzekadłem, "gdzie diabeł nie mógł, tam Zenka posłał", potrafił skutecznie rozwiązać wiele problemów innych ludzi. Wtedy też zaangażował się w organizację transportów pomocy humanitarnej z Holandii, która trafiała do rybnickich szpitali, parafii i domów dziecka. Kontakty te zaowocowały późniejszą indywidualną wystawą fotografii w holenderskim Zenderen. Swoje zdjęcia prezentował również na wystawach w Rybniku, Wodzisławiu, Jastrzębiu, Gliwicach, Wrocławiu. Stronił natomiast od udziału w konkursach, choć sam wielokrotnie zasiadał w konkursowych jury.

- Praca fotoreportera to w dużej mierze kontakt z drugim człowiekiem. Mój zawód nauczył mnie szacunku do ludzi bez względu na uprawianą przez nich profesję. Każdy z nas ma bowiem swoją własną godność, której nie można urazić. Piękne w tym zawodzie jest to, że dotykamy rzeczy z bliska - mówił.

Ze względu na chorobę Laureat nie może odebrać statuetki Złotej Lampki osobiście. Ale gdyby tu był, podziękowałby za

wszystko, co zrobiła i robi dla niego rodzina, a przede wszystkim żona Mirosława, będąca dla niego ogromnym wsparciem w trudnym dla nich obojga czasie. Ona też w imieniu Laureata odbierze nagrodę.